

## Złotowski Kocioł 2013,

czyli my tam jeszcze wrócimy

Tegoroczny Złotowski Kocioł odbył się po raz trzeci. Jego organizator, Złotowski Korpus Ekspedycyjny, zaproponował, jak przed rokiem, danie główne w postaci III Festiwalu Opowieści z Podróży i smaczną przystawkę - turystyczną grę miejską, która prowadziła "tropami 3 kultur". Nasza redakcja wybrała się do Złotowa w 7-osobowym składzie z mocnym postanowieniem obrony zdobytego przed rokiem pucharu za zwycięstwo w grze turystycznej. Plan się nie powiódł, ponieważ z głowy wyleciała nam nazwa najniższego szczytu, należącego do korony polskich gór. Łysica na długo pozostanie teraz w naszej pamięci... Minimalnie, bo punktów mieliśmy tyle samo, ulegliśmy "Ekipie zza rzeki". Nie zniechęciło nas to jednak i Kinga - kierownik naszej drużyny - zapowiedziała już powrót po puchar za rok. (redakcja)



My i "Ekipa zza rzeki" am



Agata i góry am

## Przystawki z Kotła

Festiwal opowieści z podróży odbyły się już tradycyjnie w kinie Truskawka. Na holu przygotowano wystawkę zdjęć m. in. z podróży niesamowitego gościa, Jacka Telera. Były to wielkie, piękne fotogramy wykonane w czasie górskich wspinaczek. Ale nie tylko te zdjęcia można było obejrzeć. Na kilku planszach wolontariusze rozwiesili dziesiątki innych zdjęć z różnych zakątków Ziemi. Na scenie było jeszcze bardziej turystycznie. Rozstawiono na niej namiot, obok którego leżały kurtka, śpiwór i termos. Ich właściciel poszedł pewnie po drewno, żeby rozpaść nim ognisko pod dwoma kociołkami. Nie były małe...

Pan Piotr Witecki, organizator całego przedsięwzięcia, stwierdził, że pierwszy festiwal był poświęcony rowerom, drugi - kajakom, a ten - górcom, stąd obecność p. Telera. Choć zdobywał bardzo wysokie góry, w czasie wspinaczki znajdował też czas na robienie zdjęć. Żeby było ciekawiej, odtwarzał je na starym projektorze. Z czymś takim jeszcze się nie spotkałam... W czasie prezentacji słychać było dźwięk zmieniających się w projektorze ramek ze slajdami. Co dziwne te „hałasy” wcale nie przeszkadzały.

## Magic Jędrzej Waberski

Najlepszym filmem w kategorii „Wokół komina – podróże po Polsce” okazał się „Magic Machine trip”.

Jego bohaterowie to grupa iluzjonistów: Jędrzej Waberski, który przyjechał do Złotowa i zapowiedział seans, Sebastian „Alkadiass” Grabowski, Łukasz Nowakowski, Radosław Bereś oraz jedna dziewczyna w tym gronie - Martyna Biernacka. Razem, w czasie wakacji, podróżują po Polsce oraz części Słowacji, żeby na ulicach, w parkach i na plażach prezentować swoje umiejętności. Ale nie oni są w filmie najważniejsi. Chodzi w nim raczej o pokazanie emocji, jakie towarzyszą spotkaniom z ludźmi.

„Magic Machine trip” rozpoczyna się w Zawierciu, w niewielkim miasteczku leżącym w województwie śląskim, czyli w historycznej Małopolsce. Młodzi iluzjoniści liczne pokazy łączą ze zwiedzaniem miasteczka. Podobnie jest w Krakowie, Zakopanem i kolejnych punktach na ich trasie. Raz śpią u znajomych (lub nieznajomych). Czasem przygarną ich urzędnicy, jak w siedzibie powiatu tatrzańskiego. Najczęściej jednak czas między występami spędzają w niewielkim busie, którym podróżują. Jego wnętrzu to nie tylko sypialnia, ale również kuchnia. Są szczęściarzami - koleżanka świetnie gotuje.

Słowacja Bieszczady, Zamość, Piotrków, Lublin, Białystok, Mikołajki, Gdańsk, Władysławowo, Łeba, Mielno – to kolejne punkty ich trasy. Towarzyszy im kamera, ale częściej od ich magicznych sztuczek pokazuje ludzi i śledzi ich emocje, wyrażane gestami, słowami i mimiką twarzy. Czasem jest to głośny śmiech, czasem niecenzuralne słowo.



Jędrzej Waberski am

To sprawia, że film nie jest może arcydziełem, ale świetnie oddaje prawdę o naszych reakcjach. Dlatego warto go obejrzeć, np. na youtube.

W. Piotrowska (Vla)



## Festiwal..., czyli o tym, jak wędrowaliśmy tropami 3 kultur

Do biura organizacyjnego Złotowskiego Kotta, mieszczącego się w Złotowskim Spichlerzu, dociera się krętymi schodami. Wysyłamy tam Kingę, kierownika drużyny (bo „najstarsza”), żeby załatwiła formalności. Na górze mniejszy tłok niż przed rokiem. Paweł Wilecki, szef całego zamieszkania wita nas i prosi o potwierdzenie na liście swojej obecności. Kinga zabiera mapę oraz opis gry, schodzi na dół, żeby pokazać je reszcie drużyny. W ruch idą aplikacje i polsko-niemiecki słownik. Co nieco już wiemy, ale wszystkich proszą teraz na górę. Krótko o zasadach gry i jesteśmy wolni. Spotykamy się o 14 w kinie Truskawka - tam oddamy karty z odpowiedziami. Ruszamy.

### Pogromca ognia i inni

Zaczynamy od punktu oznaczonego na mapie numerem 4 - to wynik losowania. Z mapy wynika że musimy znaleźć Górę Żydowską, a na niej kirkut. Kto by pomyślał: jesień, drobny deszczyk, a tu wszystkim gorąco. Przede wszystkim dlatego, że trochę się nachodziliśmy. Najpierw poszliśmy nie w tę stronę, co trzeba, bo pytane osoby źle nas pokierowały. Dobrze że wymyślono GPS... Wreszcie trafiamy na ul. Jeruzolimską. Okazało się, że byliśmy tu w ub. roku przemierzając trasę wokół jednego z jezior. Uśmiechamy się do siebie - pierwsze koty za płoty, teraz pójdzie nam już jak z płatka.

O tym, że trafiliśmy na kirkut, informuje tablica z napisem: „Teren dawnego cmentarza żydowskiego, który istniał tu od II połowy XVI wieku do 1940 roku”. Około 400 lat, a ich symbolem są zaledwie 143 tablice. Spoczywają na nim m.in. rabin Jakub Feiwil oraz „pogromca ognia” rabin Akiba Betch Aisch. Kiedyś znajdowały się tu nagrobki drewniane i wykonane z glazów narzutowych oraz zdobione dzieła sztuki. Te pomniki, które z biegiem czasu przewróciły się i uległy zniszczeniu, ułożono w piramidę przed którą umieszczono pamiątkową tablicę.

Miejsce jest symboliczne. Nasze zadanie to polega na podaniu liczby tablic tworzących wspomnianą piramidę. Przydaje się znajomość systemu dwójkowego, bo cyfra zaszyfrowana jest w zapisie 10001111. Spisujemy też z kartki pierwszą literę do hasła i na liście odnotowujemy naszą obecność w tym miejscu.

*P. Mężyńska (Ilg)*

### Ile trupów leży w krypcie

Wracamy tą samą drogą. Wprawdzie przez Górę Żydowską musi prowadzić jakiś skrót do miasta, ale nie chcemy znowu pobłądzić.



Na kirkucie

am

Kolej na pkt. 3. na mapce, czyli Kościół Najświętszej Maryi Panny. Dochodzimy do niego po 10 minutach. Najpierw musimy znaleźć kartkę, na którą trzeba się wpisać (muszą przecież być dowody, że tu zawitaliśmy, no i jest na niej litera potrzebna nam do hasła). Bez skutku krążymy wokół kościoła. Nie ma? – trzeba wyjść przed bramę. Bingo!

Teraz możemy rozwiązywać zadania. W pierwszym pytają bardzo delikatnie: „Ile trupów leży w krypcie?”. A więc w świątyni jest krypta! Próbuje o tym wyczytać. W tym czasie opiekun rozmawia z jedną z opiekujących się nią zakonnice. Okazuje się, że w leżą w niej fundatorzy kościoła, Marianna i Andrzej Karol Grudzińscy, ich dziecko oraz jeden z kapłanów.

Odpowiedź na drugie pytanie wymaga podstawowej znajomości języka niemieckiego. Na szczęście Kinga zaopatrzona jest we wszystko. Zabrała ze sobą także słownik niemiecko – polski (były w nim jeszcze oceny z II sp i sekrety...), z którego chętnie korzystamy. Co znaczy: „Wem gehort der FuBabdruck am Eingang zur Kirche?”. W słowniku nie ma wszystkich słów, więc sięgamy do wujka Google. Po chwili wiemy już, że mamy odpowiedzieć na pytanie, czyj ślad znajduje się przy wejściu do kościoła. Żeby się tego dowiedzieć, czytamy legendę o stopce na progu złotowskiego kościoła. Jest bardzo ciekawa i pouczająca.

Jak to legenda, przenosi nas w odległe czasy i odwołuje się do historycznych faktów. Ale jest w niej także element fantastyczny – boska przestroga. A było to tak: „Przed wejściem do świątyni leżał niegdyś głaz z odcisniętą na nim ludzką stopą. Mówi się, że zostawiła go Marianna Grudzińska, żona Andrzeja Karola. Po zwycięstwie nad Szwedami podjął się on budowy kościoła (...). Nie szczenił czasu ani

pieniędzy, aby świątynia była piękna. Gdy wewnątrz zostało już prawie wykończony, Grudziński zapragnął pokazać je małżonce. Kiedy Marianna zobaczyła bogactwo świątyni pomyślała o potrzebach zrujnowanego miasta. W tym właśnie momencie jej mała stopa zagłębiła się w leżącej na progu skale. Małżonkowie padli z płaczem na kolana, dziękując Bogu za przestrożę”.

Od 2002 r. kamień z odcisniętą stopą można podziwiać na murze otaczającym piękny, barokowy złotowski kościół. Na pewno warto przyrzeć się mu dokładniej. My jednak, poganiani przez żadną zwycięstwa szefową, ruszyliśmy dalej.

*W. Piotrowska (Vlsp)*

### Rodło, nie jelen

Zgodnie z planem kierujemy się na północ, do punktu 6. Wyznaczono go w miejscu, w którym była kiedyś siedziba Związku Polaków w Niemczech, Towarzystwa Szkolnego i Szkoły Polskiej w Złotowie. Wpisujemy się szybko na listę i przyglądamy uważnie pięknej, pokrytej ornamentami kamienicy. Musimy narysować znak związany z budynkiem. Dziś są w nim restauracja i hotel. Zauważamy na nim jelenia, ale opiekun uświadamia nas, że nie tego szukamy. Chodzi oczywiście o znak rodła.

Z tablicy umieszczonej na frontowej ścianie budynku odczytujemy, że dom był siedzibą dzielnicy V Związku Polaków w Niemczech, czyli polonijnej organizacji w Niemczech, istniejącej od 1922 roku. Jej celem była reprezentacja prawna Polaków, obywateli niemieckich polskiej narodowości lub pochodzenia i polskich stowarzyszeń wobec władz niemieckich. Najpierw były 4 dzielnice, ale potem wyodrębniono 5., właśnie w Złotowie.



Tu była siedziba ZPwN

am





### Garnitur od mąki białej

Kolejny punkt naszej wędrowki to miejsce najbardziej oddalone od spichlerza, w którym zaczynaliśmy. Kiedyś, czyli przed wojną, stał tu młyn. Już z daleka widzimy białą kartkę przyklejoną do bramy. Na mapie zaznaczono w tym miejscu ciek wodny o nazwie Bilziggraben. Rzeczka płynie parę metrów dalej. Jak się dziś nazywa? – na to pytanie musimy odpowiedzieć. Pan Andrzej z chłopakami idą dalej, zasięgnąć języka. Wracają z niczym.

Razem z dziewczynami zostają na miejscu. Stoimy przed Niepublicznym Przedszkolem Specjalnym „Marcinek”. Trwają tu chyba przygotowania do halloween, bo przed drzwiami leży kilka sporych dyń z wyciętymi otworkami. Decyduję, że musimy zorientować się, jak nazywają się aktualni właściciele tego miejsca, bo na to pytanie także musimy znać odpowiedź. Postanowiłam zapukać do drzwi przedszkola. Nikt nie otwiera, ale przecież to oczywiste, że w sobotę będzie ono zamknięte. Pukam do następnych, tych obok. Staje w nich bardzo sympatyczna blondynka, jak się okazuje, żona jednego ze... współorganizatorów Kotła. Nie bardzo umie odpowiedzieć na dręczące nas pytanie o nazwę przepływającej tuż obok rzeczki, ale pokazuje nam coś więcej - książkę ze zdjęciem młyna! Na fotografii pochodzącej sprzed 100 lat (lata 20. pocz. XX w.) widać trzech jegomościów stojących przy załadowanym workami z mąką samochodzie z przyczepą. Na ciężarówce i młynie nazwisko ich właściciela, Eduarda Knaaka. Jeden z tych trzech jest pod krawatem i w garniturze, całym białym od mąki! Kto wie, być może to właściciel! Ale sami ciężarówki nie załadowali. Na daszku, pod którym stoi przyczepa, siedzi jeszcze czterech mężczyzn. Wszystko to dzieje się na ul. Litzmanstrasse, dziś Domańskiego.



Młyn Knaaka przy Litzmannstrasse, lata 20. XX. Dziś ul. Domańska am

Dziękujemy za pomoc. O tym, co z nazwą cieku, dowiadujemy się trochę naokoło, ale wszystko odbywa się far play. Spisujemy też kolejną literę do hasła i uradowani ruszamy dalej.

*Kinga Luksemburg (Ilg)*



Przy jedynym takim pomniku w Polsce am

### Piwo, Rzepicha i Siemowit

Wracamy tą samą drogą, żeby na skrzyżowaniu obok ronda skrócić w lewo. Po 100 metrach docieramy do punktu z numerem 7. Zatrzymujemy przed niedużą kamienicą. Przed I wojną światową stał w tym miejscu browar. Założył go niejaki Riemer, a w r. 1881 przejął Franciszek Welsch. Zresztą koniec XIX wieku był dla Złotowa bardzo pomyślny. Miasto szybko się rozwijało. Obok wspomnianego browaru działała przy ul. Kościelnej wytwórnia winiaków i likierów, pracowały cztery tartaki, wytwórnia brykietów i cegielnia, a w mieście wydawano gazetę lokalną.

Zadanie, jakie musimy wykonać, dotyczy składników, które są potrzebne do wyprodukowania piwa. Ponieważ nie ma wśród nas miłośników tego trunku, szukamy odpowiedniego przepisu w internecie, a Kinga tłumaczy podpowiedzi z karty na polski. Wzbogaceni o wiedzę na temat produkcji piwa, ruszamy w stronę starostwa powiatowego.

Jego siedziba stoi po drugiej stronie al. Piasta. Po chwili stajemy przy jego pomniku autorstwa W. Tomkiewicza i G. Aleksiewicza. Powstał w 1957 r. i jest jedyny taki w Polsce. Na cokole, z którego spogląda Piast Kołodziej, znajduje się tablica z Prawdami Polaków w Niemczech oraz dwie płaskorzeźby. Przedstawiają one wojów na straży granicy zachodniej i powitanie żołnierzy polskich w 1945 roku. Ale pytanie dotyczy czego innego. Mamy podać imię żony i dziecka protoplasty rodu Piastów. Rzepichę, bo o nią chodzi, wspomina w swojej „Kronice” jedynie Gall Anonim. O Siemowicie wiadomo jeszcze mniej.

*Paweł Michalak (Ilg)*

### To stało się 75 lat temu

Spod pomnika Piasta, stojącego przed siedzibą Starostwa w Złotowie, wracamy do starego centrum miasteczka. Idziemy aleją Piasta, która przed wojną nazywała się Bahnhofstrasse. Naszym następnym celem jest synagoga, a właściwie miejsce, w którym kiedyś stała. Jest do niej niemały kawałek, ale nasza ekipa się nie poddaje i równym tempem wkraczamy na - kiedyś - główny rynek miasteczka. Przed wojną stał na nim Dom Boży. To jeden z żydowskich tropów na naszej trasie. Dotarliśmy na miejsce, rozglądamy się za kartką, której ani widu ani słyhu - znajdziemy ją później. Nie możemy spojrzeć na synagogę, wybudowaną w latach 1878-79, bo Niemcy zniszczyli ją w 1938 r., jeszcze przed nocą kryształową. Spoglądamy za to pod stopy. Z różnokolorowej kostki wykonano prostokątny obrys obszaru zajmowanego kiedyś przez tę bożnicę. O tym, że kiedyś tu stała, informuje tablica, a na niej napis w trzech językach: polskim, niemieckim, hebrajskim.

Pytanie, na jakie musimy znaleźć odpowiedź, dotyczy formy dachu synagogi. Patrzymy na kartę gry, gdzie znajduje się malutka kopia jedynego zachowanego jej zdjęcia i skanujemy QR kod. Odpowiedź brzmi: dwuspadzisty. Zanim saperzy, sprowadzeni specjalnie z Wałcza, synagogę wysadzili w powietrze, Niemcy ją obrabowali. W r. 1937 ukradli chanukowy świecznik, wykonany ze złoczonego mosiądzu, a ufundowany przez Augusta II Mocnego.

Wyobrażając sobie tylko, jak pl. Paderewskiego wyglądałby, gdyby synagoga stała do dziś, ruszamy dalej.



Tu stała synagoga... am

### Ma kolano, ale...

Docieramy do następnego punktu, już przedostatniego, na ulicę, która przed wojną nosiła nazwę Wilhelmstrasse. Stał przy niej sklep Frankensteina, dlatego naszym zadaniem jest napisać, co w nim można było kupić. Podpowiedź to zapisane na karcie zadań słowa w języku niemieckim i hebrajskim oraz QR kod.

*Dokończenie na nast. stronie*



## Przystawki z Kotła

Przed rokiem to my zwyciężyliśmy w grze miejskiej! W tym też mieliśmy taki zamiar, ale niestety nie znaleźliśmy odpowiedzi na postawione przez p. J. Telera pytanie. To znaczy znaleźmy ją, ale nie skumaliśmy odpowiednio szybko, że chodzi o Łysą Górę w Górach Świętokrzyskich (wydają się, że za karę powinniśmy tam czym prędzej pojechać i wdrapać się na to strasznie wysokie wzniesienie - .... m. n. p. m.). Puchar oddaliśmy w lepszym stanie, niż go dostaliśmy, ponieważ szczeciński grawer przykleił na niej naklejkę z napisem „Złotowski Kociół - gra miejska”. Nie liczyliśmy się z kosztami – zainwestowaliśmy w nią całe 10 zł! A tu taki klops...

Nasza kierowniczką, Kinga, udzieliła TV Asta pierwszego w swoim życiu, prawdziwego wywiadu. Oby nie ostatniego, bo poszło jej świetnie. Przez kilka minut odpowiadała na jedno pytanie. Musieliśmy siłą oderwać ją od mikrofonu, bo inaczej nie zdążylibyśmy wykonać wszystkich zadań z gry miejskiej.

W czasie przerw pomiędzy opowieściami, prawdziwą gwiazdą był iluzjonista Jędrzej Waberski (fejsbookowy Saren Jelonek). Otoczony był zawsze grupką ciekawskich, najczęściej nas, próbujących poznać sekrety związane z kolejnymi pokazami. Pan Andrzej z politowaniem patrzył na uradowanych każdą sztuczką członków redakcji. Pewnie marzył, abyśmy tak radośnie zabierali się do pisania swoich tekstów.

Taka impreza jak Kociół nie udałaby się bez zaangażowania wolontariuszy: Jarka, Alicji, Mai,

Kartę gry miejskiej z odpowiedziami (tylko prawidłowymi – oprócz hasła głównego, na co spuścimy zasłonę milczenia, bo nikt nie mógł go odgadnąć, a prościzna taka, że ręce opadają...) uzupełniliśmy w położonym nad jeziorem, barze. Dopiero wtedy dostaliśmy coś na ząb. Wszyscy delektowaliśmy się kebabami, tylko opiekun smakował tortillę.



Kinga w swoim żywiole

am

Mariny, Sebastiana, Adama, Tomka, Krzyśka, Piotrka, Reginy, Staszka, Zbyszka, Wiktorii, Marysi, Elizy, Kuby i Ewy. Wszystkich wymienił w mailu podsumowującym imprezę pan P. Witecki. Spotykaliśmy ich kilka razy: byli w spichlerzu, gdzie tłumaczyli, jak gra miejską będzie wyglądać, na trasie zadawali nam podchwytliwe pytania, a w Truskawce przygotowali wystawkę zdjęć zadbał o kasztany do głosowania. Robili jeszcze dziesiątki innych czynności, których nawet nie dostrzegliśmy. Nasi dzielni chłopcy wzruszyli się ich postawą i próbowali pomóc, nosząc wodę...

Uczestnicy turystycznej gry miejskiej, podobnie jak w ubiegłym roku, zgromadzili się najpierw w złotowskim spichlerzu, który kilka lat temu służył jeszcze za magazyn Muzeum Ziemi Złotowskiej. Teraz, po remoncie, spełnia on zupełnie inną rolę. Odbывают się w nim wystawy i spotkania. Na poszczególne kondygnacje prowadzą kręte, metalowe schody. Musieliśmy się po nich wdrapać, żeby wysłuchać szczegółów na temat gry miejskiej. W międzyczasie pozbyliśmy się wszystkich egzemplarzy 1. numeru, które zabraliśmy ze sobą. Okazało się, że i tu i tam dobrze znają nasz tytuł. To bardzo miłe...

## Wyniki z Kotła

W ramach festiwalu wysłuchaliśmy 5 opowieści: 4 w konkursach „Wokół komina – podróże po Polsce” i „Tam, gdzie sadza nie doleci – podróże po świecie” oraz jedną, pozakonkursową, p. J. Telera, alpinisty i himalaisty. Do niektórych z tych opowieści wrócimy w papierowych wydaniach „Szkolnego Donosiciela”. Tu warto jednak zaznaczyć, że najwięcej głosów – kasztanów od publiczności otrzymały „Magic Machine trip” oraz „Jakie kwiatki są z Kamczatki?”.

**Dziękujemy władzom Okonka za umożliwienie nam obecności na Kotle 2013. Bez zapewnienia nam transportu nasz udział w tej imprezie byłby niemożliwy – redakcja gazety szkolnej w Lotyniu**

## Festiwal..., czyli o tym, jak wędrowaliśmy tropami 3 kultur

W sklepie sprzedawano produkty spożywcze, bo przetłumaczone wyrazy to: mąka, cukier, ziemniaki, kasza i ryż. Szybko odnajdujemy też kartkę z ostatnią literą hasła. Hura! Jeszcze tylko jeden punkt - Maria Martha Haus. Z mapki wynika, że to zaledwie parę kroków. Rzeczywiście. Po drugiej stronie ulicy, kilkadziesiąt metrów dalej stoją dwie znajome już nam dziewczyny. Podchodzimy do wysokiej, zbudowanej z czerwonej cegły kamienicy. W latach 1908-1945 mieścił się w niej Maria Martha Haus - dom dla sierot i zagrożonej wychowawczo młodzieży, a potem dom starców. Po wojnie natomiast internat. Na frontowej ścianie wiszą dwie pamiątkowe tablice. Jedna z nich poświęcona jest Helenie Będkowskiej. To ona kierowała zaraz po wojnie Orlim Gniazdem – tak nazywał się internat dla uczniów złotowskich szkół.

Nas czeka teraz test na inteligencję. Wolontariuszki zadają nam 5 podchwytliwych pytań. Musieliśmy nagłować się trochę, zanim odgadliśmy, co takiego posiadamy przez całe życie, ale inni używają go częściej niż my albo co może mieć kolano przy brodzie, chociaż nie ma nóg ani brody.

W pobliskim barze na czysto przepisaliśmy wszystkie odpowiedzi. Tylko te litery do głównego hasła nie układały się nam w jakieś sensowne słowo... W drodze do "Truskawki" próbowaliśmy jeszcze wielokrotnie. Nic z tego. Kartę gry oddaliśmy bez niego.

Agata Wysocka (IVsp)



I ostatnie zadanie...

am

*Szkolnego Donosiciela Turystycznego stworzyli, biorący udział w Złotowskim Kotle 2013: Agata, Kinga - kierownik naszej drużyny, Patrycja i Wiktoria oraz Norbert, Patryk, Paweł. Numer złożony i opublikowany 18 listopada 2013.*